

ZBIERACZ

LITERACJI I POLITYCZNY.

BIOGRAFIA GUZIKOWA.

—(Dokończenie.)—

Odzyskawszy przytomność, znalazł się w łóżku w swoim pokoju. Na stoliku leżały listy polecające go w Berlinie, Petersburgu i Frankforcie nad Menem, tudzież sakiewka napełniona złotem. — Flotrowersu nie było w szkatułce; tylko jego zadziwiający instrument, który za dostateczny uznawszy do pozyskania dla siebie sławy, rozpoczął podróż. — W Berlinie przyjęto go z takim zapalem, iż Damy niezadowolnione słyszeniem go wielokrotném, dla zachowania go w pamięci, długi czas czesały włosy *à la Guzikoff*. — W Petersburgu tak się powszechnie podobał, iż mu najkorzystniejsze propozycje robiono w celu zatrzymania go tamże, lecz wszystkie z stałością odrzucił, mówiąc, iż polecenia wypełnić musi. — Gdy

przybył do Frankfortu, jeden znacznych Dyplomatów zaprosił go na bal, lecz północ minęła a Guzikoff nie dał się widzieć. — Następnego dnia udał się do pomieszkania artysty, dla przekonania się czy nie zachorował. «Nie mój Panie odezwał się Guzikoff, dowiedziałem się że mieszkasz na drugim piętrze, a ja nie mogę mego instrumentu wyżej jak na pierwsze nosić.» — Z Frankfortu udał się do Paryża, gdzie się teraz daje słyszeć. — Nikt nie wie ile lat ma; może już przeżył sto, a wygląda jak gdyby jeszcze czwartą częśći tych nie dożył. Od czasu jak żyje na świecie nie jadł nic więcej jak to, do czego gopasterze Kaukazy przyzwyczaili; to jest: same mléczne potrawy. Sypia zawsze ubrany, nie uczy się nigdy, modli się zawsze; i nie potrzebuje jak raz usłyszeć najtrudniejszą sztukę mu-

zyczną, aby ją doskonale wygrać; to podobne do czarów! — Wistocie jest to człowiek nadzwyczajny; jest to skarżący się duch, dusza pocieszenia potrzebująca, która ku swój ojczyźnie nie wstrzymanie dąży. — Guzikoff jest aniołem, jak Paganini szatanem; jeden nosi w sobie Niebo harmonii, drugi piekło trudności. Jednego wiedzie szatan z sobą na sznórze, drugiego prowadzi Seraf, otacza go miłą melodyą którą on słowie wykrada. — Zresztą cóż o nim powiem? — Paryż go słyszał i podziwiał, i nie powi więcej, bo on jest zagadką! — Guzikoff gdy nas porzuci, wróci na Kaukaz. Tam zamysła za pomocą własnej wyobraźni, utworzyć nadzwyczajny instrument którego melodya godną będzie głoszenia chwały Najwyższego! instrument dziś przez niego używany, będzie służył mu za wzór do tamtego. — Od chwili zajęcia się tym nadludzkim pomysłem, jakaś niepojęta władza wzywa go na Kaukaz, aby tam mógł ducha wyzionąć na grobie matki przy odgłosie tęsknej harmonii i przyciskając do ust tak drogą mu

bransoletkę! — Jest to jego woła. A może woła przeznaczenia!

Taką biografią Józefa Guzikoff, ogłosiły gazety francuzkie.

WRÓŻBA.

PRAWDZIWE ZDARZENIE

z 1856 ROKU.

Uzupełnienia szczęścia, pociechy w nieszczęściu, w religii szukać potrzeba; lecz kiedy przesady zmiéniemy w religijne prawdy, w tedy człowiek zamiast słodyczą i pociechą, karmi się goryczą i żalem; błędy bliźnich przekształca na występki, i sam niepełniejszy nawet występku doznaje jego katuszy. Taką to godną litości ofiarą stał się nie z ciemnoty, nie z wychowania, ale z skłonności do smętnych pomysłów młody Don Gonzales Leonardien żyjący przed kilkoma laty w Kordowie, jedyny syn bogatych rodziców, kochany od nich, godny kochania, gdyż tylko tym poddaniem się marzeniom zasmucał ich niekiedy, a nakoniec.... lecz nie uprzedzaj-

my wypadków. — Pewnego razu Gonzales napotkał bandę cyganów, jeden z tych prosi go aby pozwolił wróżyć sobie przyszłość. — Pobożność jego oburzyła się z początku na to, ale słabość co dziwactwami poniżyła wiarę i tu go pokonała. — Tak to słabości ludzkie tworzą roznorodny łańcuch którego spojeń trudno rozeznąć! Dozwala przeto aby mu odsłonił zasłonę przyszłości, oczekując z bojaźnią i łatwowiernością ogłoszenia wróżby. Cygan zdaje się być pomieszany, wzbrania się powiedzieć mu czego doszedł w zarysach jego ręki, nakoniec zniewolony datkiem z trwogą zawołał: *«Ty zamordujesz własnych rodziców.»* — W pomieszaniu i w uniesieniu wściekłości w jaką go ta przepowiednia wprawiła, chciał się tego momentu na Cyganie pomścić; za samo przypuszczenie podobnej zbrodni. — Lecz gdy go drudzy wstrzymywali — Cygan tak kończył przepowiednię: *«Będzie to tylko zastużoną karą za ułóżenie władzom kościelnym, gdyż twój Ojciec będąc zakonnikiem poślubił zakonnicę bez zezwolenia kościoła.»* — Gonzales był nadto słabego cha-

rakteru, aby się pozbyć wrażenia które na jego umyśle ta przepowiednia zrobiła. Postanowił tedy wysledzić oznajmioną mu przeszłość jego rodziców aby odkrywszy w niej kłamstwo Cygana, przestał przywiązywać wiary i do jego okropnej przepowiedni. Udał się w tém celu z zapytaniem do ojca. — Ten lubo nie uważał postępku swojego za występki z przykrością jednak usłyszał iż tajemnica okrywająca jego małżeństwo synowi jest wiadoma przeto zniechęcią uczynił następne wyznaczenie: *«Roku 1808 gdy Francuzi najechali Hiszpanią; i wiele klasztorów poniszczyli i znieśli; w tedy zakonnicy tulać się musieli.»* — Temu losowi uległ ojciec i matka jego. — W Barcelonie znaleźli przytułek, wspólność nieszczęść zbliżyła ich do siebie, a zgodność uczuć roznieciła w sercach ich miłość. — Postanowili przeto złączyć się ślubem małżeństwa i osiąść w odległej Kordowie gdzie nikomu nie byli znanymi. — To odkrycie powiększyło jego niespokojności tak dalece iż umyślił opuścić na zawsze dom rodzinny aby uniknął ziszczenia o-

kropnej przepowiedni. Pod pozorem więc zwiedzenia Anglii i Francyi wyrывa się zuścisków rodzicielskich, spodziewając się że oddalony od nich znajdzie utraconą spokojność. — Udał się w odległe a romantyczne okolice Sierra Granada, tam osiadłszy w małej chacie trudnił się polowaniem. — Rzadko i to tylko dla spięnięcia ubitój zwierzyny, i nabycia nieodbitych do życia potrzeb opuszczał swoją pustelnię. — W tych wycieczkach poznał i pokochał tyle piękną i cnotliwą młodą dziewczę. — Wzajemna miłość poprowadziła ją przed ołtarz, została żoną. — Jój towarzystwo miało jego odludne mieszkanie w raj zamienić; a jój tkliwe przywiązanie rozproszyć jego tęsknoty, zniszczyć obawę. — Lecz niestety! do tylu słabości przybyła jeszcze gwałtowna zazdrość! Rozdrażniona jego wyobraźnia podsycana ognistym Hiszpana charakterem często mu na myśl przywodziła okropność jakiejby doznał gdyby jój tkliwość miała się ku innemu zwrócić. — Szlachetne jednak jego serce oburzało się na własne myśli ubliżające jego kochanej Kata-

linie, powstałe bez powodu a nawet pozoru — Sam chciał się przewyciężyć, lecz nie mógł jak tylko milczeć i cierpieć. — Te wewnętrzzną walkę zdradzała widoczna jego niespokojność będąca dla Kataliny powodem licznych łez. — Dla oszczędzenia jój tych cierpień już kilkakrotnie zamierzał opuścić tajemnie, i to schronienie jak niegdys rodzinne zacisze. — Kiedy w jednym z dni Października 1856 r. Katalina oczekiwała z niecierpliwością dłużej jak zwykle niewracającego z polowania, małżonka. W tym drżwi się otwierają wchodzi mężczyzna i kobieta proszą o schronienie, mówiąc iż są nieszczęśliwi, uciekający z Kordowy przed prześladowaniem Gomeza! Dobra Katalina przyjęła ich chętnie, a ofiarowawszy im skromny posiłek wspomniła swego Gonzalwa, zapewniając iż za powrotem do domu ucieszy się że mógł u siebie przyjąć nieszczęśliwych. Imie to na przybyłych uczyniło widoczne wrażenie z którego tłómacząc się przed Kataliną opowiedzieli jój, iż mieli syna tego imienia który ich przed kilką laty porzucił. —

Mój Gonzalw byłby tego nie-
zrobił; zawołała Katalina —
modli on się co dzień za swoich
rodziców; caując to wyobraże-
nie Zbawiciela ukrzyżowanego
jedyną pamiątkę pozostałą mu
po nich. — O Boże, krzyknęła
kobięta, to jest krzyż męża
mojego, który w dniu zniknie-
nia syna naszego także zniknął.
Tu nastąpiły wzajemne wypy-
tywania, z których przekonano
się że Gonzalw był ich synem.
Nie nie wyrówna radości z jaką
się o tém Katalina dowiedziała,
gościnność jej nie miała gra-
nic. Wreszcie namówiwszy znu-
żonych drogą aby zajęli ich łóż-
ko małżeńskie sama wybiegła
z chaty dla zawiadomienia wra-
cającego męża o tém i podzię-
kowania Stwórey za tak szczę-
śliwe zdarzenie. — W tém Gon-
zalw wraca z polowania, nieszc-
częsna zazdrość prowadzi go bo-
czną ścieżką do okna chaty,
chciał przez to zobaczyć co Ka-
talina robi w jego niebytności.
— Przy mdłym świetle palącej
się lampy nie może nie roze-
znać, już miał odchodzić, gdy
w tém posłyszał w chacie west-
chnienie, natęży uwagę i ro-
zeznaje głos męski wymawiają-

cy te słowa: «Gonzalwie ty nam
szczęścia aby teraz używać po-
zwolisz» Któż pojmie jego wście-
kłość jednym szarpnięciem o-
twiera okno — Rodzice zrywają
się na łożu — on rozeznaje dwo-
je osób — niewątpi o niestawie — a
wtedy usta niezdolały dokończyć:
» śmierć wam « a już podwójny
wysztzał jego broni wstrzą-
snął ściany domu — Nieszczęśli-
wi! Gonzalw nie umiē chybić
celu. — Katalina posłyszawszy
wysztzały sądząc że to jest zwy-
czajny znak powrotu męża bie-
gnie aby go uściskać i zawi-
domić o niespodziewanym szczę-
ściu. — Lecz na jej widok Gon-
zalw zadrzał — strzelba mu z
rąk wypada — a usta zaledwie
wyjąkały: «Duchu żony zamor-
dowanej, czyż już ścigasz mor-
derce, oddal się pozwól mi po-
kutą przebłagać Boga! — Gon-
zalwie twój umysł jest obłąka-
ny ja żyję upamiętaj się — O
Boże i ręka mnie zdradza,
czyżby i twój uwodziciel uszedł
mój zemsty — Nie pojmuje, cze-
go ty chcesz — Nędzna jam sły-
szał jego słowa, jam widział
cię w objęciach jego na łożu
naszym — Chodź Gonzalwie on
tam czeka na ciebie aby cię

przyjął w objęcia swoje, lecz nie chce cię tak srogo karać i zwlekać dłużej chwilę tak drogą, dowiedz się że łoża nasze zajmują zabłąkani w tych stronach Rodzice twoi. — Spełniona wróżba ja ich morderca! — Lecz Boże! tu rozśmiał się okropnie: „Jam spełnił tylko przeznaczenie. Słowa te były słowami już obłąkanego umysłu — Po kilku dopiero tygodniach tkliwe starania Kataliny przywróciły mu rozum, w tedy udał się do Granady i sam pod sąd się oddał. — Zapadł już na niego wyrok wskazujący go na pięć-letnie galerowe więzienie lecz, wszyscy się spodziewają że pozyska uwolnienie od królowej, gdyż do drogi łaski się odwołał.

—
T Y N I E K.
 —

Smacznąjadł Tynieki poléweczkę z piwa.

Dziecinka cheiwa,

Na talérzu u brzegu,

Muszkę spostrzeżę:

• Moja muszko, idźżeś sobie,

• Mama mnie dała nie tobic. •

Tak ją uprzejmie przestrzeżę:

Ale muszka także cheiwa,

Nie chciała odéjść od piwa.

Chłopczyk w gniew w pada,

I woła z płaczem: • muszka pi

(wo zjada! •

Smiejecie się z dzieciny — czyście nie
 (widzieli,

Jak niechętnie się bogacz z ubogimi
 (dzieli;

Choć wtedy z jego zbiorów tak mało
 (ubywa,

Jak téj poléweczki piwa.

Stanisław z Dzikowa.

—
N O W Y S Ł O W N I K.

—(Dalszy ciąg)—

Fanfaronada. Modny oręż, którym wszyscy wojują; ma własność piki, z którą niegdyś jeździła Bradamanta, kogo dotknie, tego odepchnie.

Filozofya. Patent na grubiaństwo, nieochędnostwo, ton decydujący, i t. d. Filozof dzisiejszy powinien być brudno ubrany i niegrzeczny; tém przekonywa, że jest wyższy nad pospolitych ludzi.

Glupstwo. Modny kapelusz, w który zazwyczaj przybrane są głowy młodzieży chcącój należeć do dobrego tonu.

Grzeczność. Modna komedia, z wielkim skutkiem grywana.

Honor. Dodatek do rozmowy. Moda każe go co słowo używać.

Interes. Kluczyk', którym się ludzie jak zegarki nakręcają.